

Nalewki 9

W ciszy sali sądowej przerywanej jedynie szmerem pracujących aparatów filmowych, płynęły wypowiedziane spokojnym, stonowanym głosem słowa charakteryzujące przestępczą działalność oskarżonych: Ludwika Fischera, Ludwika Leista, Maksa Daumego oraz Josefa Meisingera. Byli „świetnie widoczni w jaskrawym świetle jupiterów filmowych” – relacjonował wysłannik Polskiej Agencji Prasowej. Meisinger był dotąd wyjątkowo spokojny. Sprawiał wrażenie znudzonego monotonią panującą na sali rozpraw w gmachu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie. Na przemian spoglądał na czytającego akt oskarżenia, przewodniczącego Najwyższego Trybunału Narodowego (NTN), sędziego Mieczysława Güntnera, i na obecną na rozprawie publiczność. Lecz gdy przebrzmiały słowa: „...dnia 23 listopada 1939 r. zarządził rozstrzelanie 53 mieszkańców żydowskich przy ul. Nalewki 9 za rzekome karygodne zachowanie się ich po zabójstwie w domu tym jednego »granatowego« policjanta, a zranieniu drugiego...”, poruszył się niespokojnie, a zaraz potem pochylił głowę w dół. Spojrzenie na dłużej utkwił w podłodze. Stracił pewność siebie. Pozbawiony wszechwładzy człowieka w mundurze, ubrany po cywilnemu, uświadomił sobie, że to o nim mowa. To był 17 grudnia 1946 r. – pierwszy dzień procesu ludzi oskarżonych o „planowanie, organizowanie i dokonanie zbrodni przeciwko pokojowi, zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludzkości”.



Uzasadnienie:

Maks Daume jest oskarżony o przestępstwo podjeżrzany
z art. 1 Dekretu z dn. 31.VIII.44 r./Dz.U.R.P. Nr.4
z art. 16 w brzmieniu dekretu z dn. 16.II.45 r. Dz. popełnione w ten sposób,
U.R.P. Nr. 7 poz. 29/
że w czasie od końca grudnia 1939 r. w Wawrze pod Warszawą jako po-
rucznik policji niemieckiej wydał rozkaz masowego rozstrzelania lud-
ności cywilnej polskiej w ilości przeszło 100 osób jako odwet za zabój-
stwo żandarma niemieckiego przez zwykłego notorycznego bandytę, jak
również na początku 1940 r. w Ostrowi Mazowieckiej dokonał masowej
egzekucji mężczyzn, kobiet i dzieci w ilości przeszło 300 osób za
niewykonanie jego rozkazu.

Zastosowanie aresztu tymczasowego, uzasadnione jest przepisem art. 165 punkt a k.p.k.,

gdyż zachodzi uzasadniona obawa, że podejrzany Maks Daume wobec gro-
żącej mu przez ustawę kary śmierci będzie ukrywał się przed wymiarem
sprawiedliwości.



Wraz z wkroczeniem wojsk niemieckich do Warszawy, władze okupacyjne rozpoczęły działania represyjne wobec żydowskich mieszkańców. Pierwszą okazją ku temu stało się zabójstwo polskiego policjanta, dokonane 13 listopada 1939 r. w budynku przy ulicy Nalewki 9. Nie wiadomo kto był zabójcą – do zajścia doszło przy udziale dwóch „granatowych” oraz „złodzieja Pinchasa Jaakowa Zylberberga [Pinchasa Jakuba Zilberringa], który przyszedł do domu z dwoma chrześcijańskimi kolegami, bandytami” – jednak morderstwo przypisano Żydowi. Do akcji wkroczyły niemieckie służby [policyjne i wojskowe], lecz nie po to by poprowadzić śledztwo w sprawie lecz otworzyć nowy rozdział w dziejach warszawskich Żydów: nie ograniczany prawem czy kulturą terror. Szmuel Rejtowski, autor relacji pt. „Rzeź 53 Żydów na Nalewki 9”, napisał o tym dniu: „Żołnierze, bijąc ich brutalnie, ustawili wszystkich zgromadzonych mężczyzn pod ścianą, a potem ruszyli na schody. W jednym mieszkaniu był stary, sparaliżowany Żyd. Nie mógł chodzić. Początkowo Niemcy uderzali go kolbami po głowie, potem ściągnęli po schodach na podwórko. Żydom kazano klęknąć i mocno bito [ich] batami po głowach. Następnie każdemu wręczono papier i kazano go podpisać, ale czego dotyczył ten dokument, tego [prześladowani] nie widzieli”. Po czym wszystkich – ponad pięćdziesięciu mężczyzn – wywieziono w nieznanym kierunku.

Najbliższe zaaresztowanym osoby – matki, żony i córki – liczyły, że zabrano ich na przymusowe roboty. Ewentualnie, że było to tylko tymczasowe uwięzienie do czasu schwytania osądzonego już Zylberberga. W takich nadziejach podtrzymywali ich Niemcy. Postawili warunek – po kilkakrotnym przesunięciu czasu jego ostatecznej realizacji do 21 listopada – w zamian za uwolnienie Żydów żądali wniesienia kontrybucji w wysokości 300 tys. złotych. Cała gmina żydowska, z Adamem Czerniakowem na czele jako tym, który reprezentował poszkodowane rodziny w kontaktach z Niemcami, zdołała uiścić okup dzień wcześniej, 20 listopada. Nazajutrz Czerniaków udał się do SS przy al. Szucha z zapytaniem, kiedy zakładnicy zostaną zwolnieni. Po kilkugodzinnym oczekiwaniu odszedł bez odpowiedzi. Być może dlatego, że w tym czasie Niemcy dokonywali właśnie egzekucji tych niewinnych ludzi.

Przeżyło dwóch mężczyzn. Jeden z nich był mieszkańcem domu przy Nalewki 9. W godzinach popołudniowych wrócił do domu, by jeszcze tego samego dnia uciec na tereny okupowane przez wojska radzieckie. Zdążył tylko opowiedzieć żonie co działo się tam, gdzie dowieźli ich Niemcy – na Żeraniu. Jego relację odtworzył Rejtowski, pisząc: „Kiedy samochód tam dojechał, [na miejscu] stało jeszcze kilka [innych] samochodów z Niemcami. Rozkazano nieszczęsnym [kopać] długi grób pod gradem silnego bicia. Dopiero kiedy dół został przez nich wykopany, Niemcy wzięli szeroką deskę, zakopali ją na końcu drogi i wtedy nieszczęśni zrozumieli, że to jest ich własny grób. [Pojmanych] podzielono na grupy po pięć osób, i grupami doprowadzono do deski. Do każdej grupy strzelało z karabinów ośmiu żołnierzy, tych samych, którzy [wcześniej] prowadzili [aresztowanych]. Zanim ich zastrzelono, zawiązano im oczy”. On, podobnie jak jeszcze jeden mężczyzna, ocaleli, bo obiecali Niemcom wskazać kryjówkę Zylberberga. Z ofiar stali się świadkami: „Kiedy wszystkich zastrzelono, tych dwóch zwolnionych wsadzono do auta. Siedząc w samochodzie, słyszeli jęki wielu ofiar w dole, które najwyraźniej jeszcze konały”.

Chociaż do kobiet z Nalewki 9 dotarła wiadomość o rozstrzelaniu najbliższych, nie dopuszczały tej myśli do siebie. Wydawała się „tak nieprawdopodobna, że nawet ludzie lepiej wtajemniczeni nie chcieli wierzyć, że to się mogło stać”. Dlatego wbrew faktom i rozsądkowi kobiety wielokrotnie jeszcze przychodziły do Czerniakowa, który w swoim „Dzienniku” notował: „Matki z Nalewek 9” (22.11), „Delegacja matek (płacz i krzyk)” (23.11), „Rano skandal matek z Nalewek 9” (26.11). Aż do 28 listopada, gdy drogą oficjalną dotarła do niego informacja potwierdzająca śmierć

ludzi z Nalewki 9: „O 11-tej rodziny w Gminie. Radni namawiają, żeby na jutro odłożyć zawiadomienie rodzin. Nie zgodziłem się na to. Scena trudna do opisanie. Potem na wrywkę coraz to inna ofiara. Potem złorzeczenia w moim kierunku”. Nieznany autor, prawdopodobnie świadek tych wydarzeń, we „Wspomnieniach z pierwszych miesięcy okupacji w Warszawie (wrzesień 1939 – styczeń 1940)” napisał: „Straszna też była scena w Gminie, gdzie zebrały się rodziny nieszczęśliwców. Lamentom i płaczom końca nie było, rozlegały się one po całym gmachu i stąd poszły na ulicę, roznosząc po domach żyd[owskich] straszną wieść zwiastującą tę cierniową drogę, którą mamy przed sobą z tak krwiożerczym i bezlitosnym okupantem, wrogiem, który zaprzysiągł nam całkowite zniszczenie”.

Dwa dni później, 30 listopada, w polskojęzycznym „Nowym Kurierze Warszawskim” ukazał się komunikat „53 Żydów rozstrzelano w Warszawie za opór władzy”, sygnowany przez „Komendanta Policji i Służby Bezpieczeństwa na okręg warszawski” Josefa Meisingera. W tekście można przeczytać: „Dnia 13 bm. zbrodnicza banda Żydów zastrzeliła w domu pod nr 9 przy ul. Nalewki polskiego policjanta w mundurze podczas wykonywania czynności służbowych. [...] Z powodu karygodnego zachowania się mieszkańców domu podcza[s] dochodzenia policyjnego, rozstrzelano [dnia] 22 bm. 53 mężczyzn Żydów, zamieszkujących we wspomnianym domu”. Działania władz okupacyjnych w okresie od 13 do 30 listopada 1939 r. przyniosły oczekiwany efekt: „Nastroje uległy całkowitemu załamaniu. Czuło się, że w Warszawie nad żydowską ludnością gromadzą się ciemne chmury, które nie wiadomo, ile jeszcze pochłoną ofiar”.

Cytowany we wstępie wątek dotyczący egzekucji 53 Żydów z Nalewek ujęty w akcie oskarżenia jeszcze wielokrotnie powracał podczas procesu „katów Warszawy” sądzonych przed NTN: w zeznaniach świadków [m.in. Zygmunta Warmana, Michała Zylberberga], w sentencji oraz uzasadnieniu wyroku. Jednak świadkiem, którego zeznania były najobszerniejsze był Mieczysław Maślanko, adwokat, który w okresie okupacji pracował w gminie żydowskiej. Był wtedy w samym centrum wydarzeń, dlatego gdy 2 stycznia 1947 r. stanął przed NTN, wiernie odtwarzał działania władz okupacyjnych po zbrodni dokonanej na ludności cywilnej Warszawy w dniu 21 listopada. Jednym z „bohaterów” jego zeznań był właśnie Meisinger – od października 1939 do marca 1941 r. komendant Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa dystryktu warszawskiego.

Fragment wystąpienia, w którym przewijało się nazwisko Meisingera, rozpoczął Maślanko od uwagi na temat rozporządzenia wydanego 23 listopada 1939 r. przez gubernatora dystryktu warszawskiego, Ludwiga Fischera. Mowa w nim była o obowiązku oznakowania Żydów opaską z gwiazdą Dawida. Informacja ta została upubliczniona 30 listopada na łamach „Nowego Kuriera Warszawskiego”, zaś obowiązywać miała z dniem 1 grudnia: „W tym numerze dziennika była wiadomość, niewątpliwie pochodząca ze sfer pana Meisingera, że 53 Żydów zostało rozstrzelanych. – powiedział Maślanko – Więc po to się podało te dwie wiadomości w jednej gazecie, żeby przede wszystkim sterroryzować ludność, co było ich stałą metodą, tak żeby zastraszeni ludzie natychmiast zastosowali się do tego zarządzenia”.

Zaraz po tych słowach doszło do bezpośredniej konfrontacji świadka z oskarżonym. Zaczęło się od wystąpienia adwokata, który zapytał czy z wiedzy świadka wynika, że zachodziły związki „Meisingera z Nalewkami”. Maślanko udzielił krótkiej odpowiedzi: „To, że był szefem Kommandeur Sicherheitspolizei, gestapo, Sicherheitsdienst, Kriminalpolizei, i powinien był podpisywać, jeżeli tam był porządek. A suponować należy, że była tam niemiecka skrupulatność, również wysyłki ludzi na tamten świat”. Zaraz potem głos otrzymał Meisinger, który uzasadniał, że piastowane przezeń stanowisko było funkcją czysto reprezentacyjną, zaś władza sprawcza spoczywała w rękach dowódcy SS i policji w dystrykcie warszawskim (w latach 1939-1941 był nim Paul Moder). Taką formę obrony Maślanko podsumował dosadnie, zwracając się bezpośrednio do sędziów: „Proszę Wysokiego Sądu! Oskarżony Meisinger wyliczył całą hierarchię według nazwisk [tylko] nie przytoczył swego przydziału. [...] Tak samo jak oświadczył dziś, i chciałby, żebym ja w to uwierzył, że on nic innego nie robił w tajnej policji gestapo, jak zwalczał prądy antysemityczne”.

Oskarżeni, najprawdopodobniej by pomniejszyć swą bezpośrednią odpowiedzialność za czyny dokonane w czasie wojny w okupowanej Warszawie, winę za nie przerzucali na współoskarżonych. Tak się stało piątego dnia procesu – 24 grudnia 1946 r. – gdy przesłuchiwany Fischer oświadczył: „W zbrodniach brał również udział Meisinger”. Ten stracił panowanie nad sobą, i nie zważając powagę rozprawy, wykrzyczał wprost do przewodniczącego Trybunału: „Jeśli mi nie wierzycie, to możecie mnie już powiesić”.

Choć niemiecka propaganda, a pod jej wpływem polska i żydowska ulica, śmierć polskiego

policjanta w dniu 13 listopada 1939 r. przypisywała Zylbergowi, to odpowiedź na pytanie: kto faktycznie był sprawcą – polski czy żydowski przestępca – pozostanie bez odpowiedzi. Tak jak nieznany pozostanie dalszy los „osądzonego”: Zylberberga. Wiadomo natomiast, że po wojnie sądzony był Josef Meisinger. 24 lutego 1947 r. odczytany został wyrok i uzasadnienie kary, jaka go czekała. NTN skazał Meisingera na „łącną karę śmierci i utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze”. Dnia 7 marca 1947 r., w godzinach porannych, wyrok wykonano w więzieniu mokotowskim w Warszawie. Josef Meisinger został powieszony.

dr Paweł Wieczorek

Autor: dr Paweł Wieczorek
Data publikacji: 2022-02-01
Data wydruku: 2023-05-26 17:43
Źródło: <https://1943.pl/artykul/nalewki-9/>